

## LEKCJA 170

### **Nie ma okrucieństwa w Bogu i nie ma go we mnie.**

Nikt nie atakuje bez zamiaru krzywdzenia. Od tego nie ma wyjątków. Gdy sądzisz, że atakujesz w samoobronie, uważasz, że okrucieństwo stanowi twoją ochronę i dzięki temu jesteś bezpieczny. Hołdujesz przekonaniu, że krzywdzenie kogoś przynosi ci wolność. I sądzisz, że atakować to zmieniać stan, w którym się znajdujesz, na coś lepszego, bezpieczniejszego, niezagrożonego niebezpieczeństwem inwazji i lękiem.

Jak całkowicie szalona jest idea, że obroną przed lękiem jest atak! Albowiem tu jest lęk poczęty i karmiony krwią, by rósł, pęczniał i szalał. I w ten sposób chroni się lęk zamiast go porzucić. Dziś uczymy się lekcji, która może zaoszczędzić ci dalszej zwłoki i niepotrzebnej boleści bardziej niż możesz to sobie wyobrazić. Oto ona:

*Sam wytwarzasz to, przed czym się bronisz,  
i wskutek własnej obrony staje się to rzeczywiste i nieuchronne.  
Złóż broń, a dopiero wtedy zobaczysz, że to nieprawda.*

Wydaje się, że atakujesz wroga znajdującego się na zewnątrz. Jednakże twoja obrona ustanawia wroga w tobie: obcą myśl wojującą z tobą, odbierającą ci pokój, rozszepiającą twój umysł na dwa obozy pozornie całkowicie nie do pogodzenia. Teraz bowiem miłość ma „wroga” – przeciwieństwo, a lęk – ten obcy, potrzebuje teraz twojej obrony przed groźbą tego, czym rzeczywiście jesteś.

Jeśli starannie rozważysz środki, za pomocą których twoja zmyślona obrona postępuje na swej wymagowanej drodze, zobaczysz przesłanki, na których opiera się ta idea. Przede wszystkim oczywiste jest, że idee muszą opuścić swe źródło, gdyż to ty podejmujesz atak i musiałeś go wpierw wymyślić. Jednakże atakujesz kogoś poza sobą i oddzielasz swój umysł od tego, kogo trzeba zaatakować, z pełną wiarą, że rozszepienie, którego dokonałeś, jest rzeczywiste.

Następnie atrybutami miłości obdarzasz jej „wroga”. Ponieważ lęk staje się ostoją twego bezpieczeństwa i obrońcą twojego spokoju, i do niego zwracasz się o pocieszenie, uwolnienie od wątpliwości co do twojej siły oraz o nadzieję na spoczynek w ciszy pozbawionej snów. Gdy zaś miłość zostaje odarta z tego, co należy do niej, i tylko do niej, otrzymuje ona atrybuty lęku. Albowiem miłość poprosiłaby cię, byś zrezygnował z wszelkiej

obrony jako po prostu niemądrej. A twoja broń zaiste rozpadłaby się w pył, gdyż tym właśnie jest.

Jeśli miłość jest wrogiem, to okrucieństwo musi stać się bogiem. A bogowie wymagają, by ci, którzy ich czczą, byli posłuszni ich nakazom i nie podważali ich wiarygodności. Surową karę bezlitośnie wymierza się tym, którzy pytają, czy wymogi te są sensowne, a nawet rozsądne. To przecież ich wrogowie są nierozsądni i obłąkani, podczas gdy oni zawsze są miłosierni i sprawiedliwi.

Dziś patrzymy beznamiętnie na tego okrutnego boga. I zauważamy, że chociaż jego wargi są splamione krwią, a z niego samego zdaje się buchać ogień, to jest on zrobiony jedynie z kamienia. Nic nie może zrobić. Nie musimy przeciwstawiać się jego mocy, bo nie ma on żadnej. A ci, którzy dopatrują się w nim źródła bezpieczeństwa, nie znajdują w nim ani obrońcy, ani siły, do której mogliby się odwołać w niebezpieczeństwie, ani potężnego wojownika, który by za nich walczył.

Może to być straszliwa chwila. Ale może to być również czas wyzwolenia cię z nędznej niewoli. Dokonujesz wyboru, stojąc przed tym bożkiem i widząc go dokładnie takim, jakim jest. Czy przywrócisz miłości to, co starałeś się jej wyrwać i złożyć przed tym bezmyślnym kawałkiem kamienia? Czy też zrobisz sobie innego bożka, by go zastąpił? Albowiem bóg okrucieństwa przybiera wiele postaci. Można znaleźć inną.

Ale nie sądz, że lęk jest ucieczką przed lękiem. Przypomnijmy sobie, co podkreślał *Tekst* mówiąc o przeszkodach na drodze do pokoju. Ostatnią przeszkodą, w której nicość najtrudniej jest uwierzyć – przeszkodą pozorną, która wygląda jak solidny blok, nieprzenikalny, przerażający i nie do pokonania – jest lęk przed samym Bogiem. Oto podstawowa przesłanka, która intronizuje jako boga myśl o lęku. Albowiem lęk umiłowali ci, którzy go czczą, i oto miłość wydaje się przepelniona okrucieństwem.

Skąd bierze się całkowicie szalona wiara w bogów zemsty? Miłość nie pomyliła swych atrybutów z atrybutami lęku. Czciociele lęku muszą jednak widzieć swoje własne pomieszanie we „wrogu” lęku, a jego okrucieństwo jako część miłości. I co teraz staje się bardziej przerażające niż Serce samej Miłości? Wydaje się, że ma krew na ustach, i że bucha z Niego ogień. I jest On przerażający ponad wszystko, niewyobrażalnie okrutny, zabijający wszystkich, którzy uznają Go za swego Boga.

Wybór, którego dziś dokonujesz, jest pewny. Po raz ostatni bowiem patrzysz na ten kawałek ociosanego kamienia, który wytworzyłeś, i już nie nazywasz go bogiem. Dotarłeś

w to miejsce już uprzednio, ale wtedy zdecydowałeś, by ten okrutny bóg pozostał z tobą w jeszcze innej formie. Toteż lęk przed Bogiem powrócił wraz z tobą. Tym razem pozostawiasz go tam. I powracasz do nowego świata, uwolnionego od jego ciężaru; nieoglądanego jego ślepyimi oczami, lecz dzięki widzeniu, które twój wybór ci przywrócił.

Teraz twoje oczy rzeczywiście należą do Chrystusa i to On przez nie patrzy. Teraz twój głos należy do Boga i jest echem Jego Głosu. I teraz twe serce pozostaje na zawsze w pokoju. Wybrałeś Go w miejsce bożków, zaś twoje atrybuty, nadane ci przez twójego Stwórcę, zostały ci w końcu przywrócone. Wołanie do Boga zostało usłyszane i znalazło odpowiedź. Oto lęk ustąpił miłości, gdy sam Bóg zastępuje okrucieństwo.

*Ojczy, jesteście jak Ty. Nie ma w nas okrucieństwa, gdyż nie ma go w Tobie. Twój pokój jest naszym. I błogosławimy świat tym, co otrzymaliśmy tylko od Ciebie. Wybieramy jeszcze raz i naszego wyboru dokonujemy za wszystkich naszych braci, wiedząc, że są jednym z nami. Przynosimy im Twoje zbawienie tak, jak je teraz otrzymaliśmy. I składamy dzięki za tych, którzy nas dopełniają. W nich widzimy Twą chwałę i w nich znajdujemy nasz spokój. Święci jesteśmy, ponieważ Twoja Świętość nas uwolniła. I składamy dzięki. Amen.*